Nr. 136. Kraków, Niedziela 18 Maja 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: „KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Głos ministra w sprawie robotniczej.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn, odpowiadając na rozliczne uwagi mowców przy uchwalaniu budżetu na cele rolnicze, podzielił mowę swoją na dwie części. W pierwszej udowadniał cyframi, że co w zakresie swoim i w miarę skąpo mu uchwalanych funduszów uczynić może dla popierania usiłowań w celu podniesienia rolnictwa, to czyni z wszelką sumiennością, a przyczyn upadku rolnictwa nie w obojętności ministra, ani wogóle nie w niedbałości rządu szukać należy, ale w obecnem położeniu Europy. Militaryzm zjada Europę, a więc nietylko w Austrji, ale w całej Europie powszechne jest utyskiwanie na upadek rolnictwa.

Daleko jednak ważniejszą, aniżeli te fachowe wywody ministra roln., była druga część mowy, w której hr. Falkenhayn, odpowiadając na uwagi posła Bärnreuthera, poruszył kwestję socjalną.

Ale, mówimy za mało, że ją tylko poruszył. Minister naszkicował po mistrzowsku cały system socjalnej reformy wedle pojęć chrześcijańskich socjalistów i przeciwstawił ją niejako reformie liberalno-socjalnej.

Zasługa to wielka wypowiedzieć takie mężkie i wytrawne słowo; rzucić takie zdrowe ziarno w parlamencie, a zwłaszcza z ławy ministerjalnej, zkąd je usłyszeć może cała, socjalnemi doktrynami wstrząśnięta Europa.

Nic dziwnego, że doktrynerzy liberalni, którym bynajmniej o to nie chodzi, aby rzeczywiście polepszyć dolę robotnika, ale właściwie tylko o to, ażeby socjalizmu do politycznej używać agitacji, rzucili się na ministra z takim pędem, że aż p. Plener wywrócił koziołka: odpowiadając bowiem ministrowi, przekręcił całkiem jego słowa i myśli, i dostawszy za to należytą odprawę, musiał swe pierwsze wystąpienie odwoływać.

Inni, których kwestja socjalnej reformy, ze źle zrozumianych powodów trwogą przejmuje, a takich i między nami znajdzie, wytrawne i gruntowne wywody ministra Falkenhayna pomijają milczeniem.

Kto zaś na nasze stosunki zdrowo się zapatruje i uznaje to, czego już dzisiaj zaprzeć nie można, że zdrowa i na prawdziwych zasadach oparta reforma socjalna jest konieczną, ten tym wywodom ministra powinien należytą poświęcić uwagę.

Hr. Falkenhayn podniósł, że dla polepszenia losu robotników stawiają rzekomi ich obrońcy następujące żądania: Pod względem politycznym domagają się ustanowienia Izb robotniczych i bezpośredniego głosowania, zaś pod względem materjalnym polepszenia płacy i ośmiogodzinnego dnia roboczego.

Zdaniem ministra, nie można sprawy socjalnej rozwiązać takiemi z góry postanowionemi żądaniami, ani też pięknemi mowami, tem mniej piorunowaniem na miljonerów, ale potrzeba doświadczenia całych pokoleń i praktyki życia. Przedewszystkiem zaś należy zrozumieć, jaki ma być cel socjalnej reformy, i to na razie wystarczy.

Każdy bowiem powinien się zadowolnić tem, gdy pozna cel, do którego ma dążyć, i gdy potem pozna mniej więcej drogi, które go do tego celu doprowadzić mogą.

Jako taki cel socjalnej reformy stawia pan minister, zgodnie z wywodami p. Bärnreuthera: „byt godny człowieka", który każdemu robotnikowi powinien być zabezpieczony; dodaje jednakże to jedno zastrzeżenie, że do takiego „bytu godnego człowieka" ci tylko mogą mieć prawo, którzy w społeczności obowiązki swe spełniają, a więc w rzeczywistości są „ludźmi".

Ażeby zaś dojść do tego celu, potrzeba przedewszystkiem mieć to przekonanie, że każda praca jest honorową, a tak ten, który ma środki i wiedzę, aby dać zatrudnienie tysiącom robotników, jak i najmłodszy robotnik u drzwiczek wentylacyjnych maszyny, jest godzien równego szacunku i ma prawo do bytu godnego człowieka.

Następnie musi się przestrzegać tej zasady, że nie wystarcza do rzetelnej reformy socjalnej, aby: albo tylko robotnikowi, albo tylko pracodawcy dobrze się działo, ale potrzeba, aby działo się dobrze obydwom, bo wtedy tylko zapanuje ład i spokój.

To mając przed oczyma łatwo już zrozumieć, jakie środki do tego celu byłyby najwłaściwsze.

Zdaniem ministra najwłaściwszem byłoby ustanowienie sądów rozjemczych, w skład których wchodziliby reprezentanci pracodawców i robotników, a tak obie strony zbliżyłyby się do siebie, wyrozumiały dokładniej i mogłoby się poznać co możliwe a co niemożliwe, a w ten sposób znalazłoby się to, co godziwe i dla stron pożyteczne.

W skutek tego nie należy wprowadzać doktrynerskiej organizacji czwartego stanu, ale organizację zawodową robotników, wedle rodzaju prac i zajęć, i tym organizacjom przyznać prawa polityczne i reprezentację w ciałach ustawodawczych. Dlatego organizacja czwartego stanu, jak i organizacja Izb robotniczych i zaprowadzenie wyborów bezpośrednich, nie polepszy sama przez się doli robotników, jak tego dowodem jest Ameryka, w której już te polityczne swobody robotnicy mają, ale przez to los ich się nie o wiele poprawił.

Organizacja bowiem wedle stanów, rozdziela i wprowadza zasadę walki, jest walką w permanencji; zaś organizacja wedle zawodów łączy i wprowadzając solidarność interesów, rodzi trwały pokój.

O kapitale, powiada minister, że jest on nieodzownie potrzebnym, bo bez kapitału może być tylko nędza. Chodzi tylko o to, aby kapitał nie był złotym cielcem i aby ludzkość koło niego nie tańczyła.

Ażeby zaś to miejsca nie miało, nie należy ścierpieć tego, aby „wszystko co się religji tyczy było ściągane do błota, wyśmiewane i wydrwiwane, ażeby życie zagrobowe nie obwoływano za rzecz nierozumną, i aby wogólności wiary w Boga nie podawano w śmieszność". Gdy się to uczyni, a z tem także logicznie uzna za podstawę społecznego ładu 10 Bożych przykazań, wówczas państwo będzie mogło przyjść na pomoc tym, którzy zagrożeni naruszeniem 7-go przykazania, o pomoc wzywać je będą.

Wywody te ministra rolnictwa o ile mogły być niemiłe doktrynerom socjalnym, a ludziom z kwestjami socjalnemi gruntownie nie obeznanym mogą się wydawać tylko jakiemś pobożnem życzeniem, dla znawców chrześcijańsko-socjalnej teorji i ludzi prawdziwej nauki są rzeczywiście umiejętnem zestawieniem i streszczeniem prawdziwych a tak dziś potrzebnych zasad chrześcijańsko-socjalnych, na których oprzeć się muszą szczerze życzliwi klasie pracującej mężowie, a do których ludzkość, chcąc czy nie chcąc, wrócić kiedyś musi.

Wybory w Krakowie.

Zmiany w III Kole wyborczem.

Jak wiadomo, wystawiono już do przejrzenia listy wyborców, uprawnionych do głosowania na radców miejskich i ogłoszono 14 dniowy termin reklamacyjny, upływający dnia 18 b. m.

Wczoraj zaś, to jest w sobotę dnia 17 maja b. r. rozlepiono ogłoszenia zawiadamiające, że na skutek zmian przez Sekcję III R. m. uchwalonych, sprostowane listy wystawiają się do przejrzenia a interesowani mają nowy, 14 dniowy termin reklamacyjny.

Zmiany te dotyczą Koła III, w którem głosują kupcy i przemysłowcy. Według dotychczasowej praktyki zamieszczano na listach tego Koła najprzód: Towarzystwo ubezpieczeń, Kasę oszczędności miasta Krakowa, Towarzystwo wzajemnego kredytu, Powiatową kasę Oszczędności i Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie, opłacające razem podatku dochodowego 25.000 złr. w. a., a dalej kupców i przemysłowców według wysokości opłacanego podatku zarobkowego, z doliczeniem podatku dochodowego. Otrzymaną ztąd ogólną cyfrę podatków dochodowych i zarobkowych w kwocie 120.000 złr. w. a. dzielono na dwie połowy, z których pierwsza opłacająca 60.000 złr. podatków stanowiła oddział wielkiego przemysłu, druga zaś małego.

Według listy wyborczej, zastąpionej obecnie świeżo wystawioną, w oddziale wielkiego przemysłu głosować miało oprócz 5 wyżej wymienionych instytucyj, jeszcze 52 wyborców, razem tedy 57 uprawnionych.

W Sekcji III podniesiono atoli, że w myśl § 33 statutu gminnego listy układać należy według podatku zarobkowego i tylko suma podatku zarobkowego służy za podstawę podziału na dwa oddziały.

Zapatrywanie to przyjęła Sekcja III większością jednego głosu. Na skutek tego, w nowej liście zamieszczono wyżej wymienione instytucje, jako opłacające 00 podatku zarobkowego, dalej zaś 1211 uprawnionych opłacających podatku zarobkowego 39242 złr. i 91 centów.

Część tych uprawnionych opłacająca połowę tej kwoty, to jest sumę 19.621 zł. 45$^{1}/_{3}$ ct. w liczbie 151 uprawnionych stanowi oddział wielkiego przemysłu Koła III. razem z 5-ciu wymienionemi instytucjami, którym mimo uchwalonej zasady ze względu na wysokość opłacanego podatku dochodowego, pozostawiono prawo głosowania w tym oddziale.

Lista zatem Koła III. obejmuje obecnie: w oddziale pierwszym 156 wyborców, z których 95 należy do wyznania chrześcijańskiego, zaś 61 do wyznania mojżeszowego; a w oddziale drugim 1060 wyborców, należących w większości do wyznania mojżeszowego.

Nie da się zaprzeczyć, że skutkiem tej zmiany stosunek wyborców w pierwszym oddziale III. Koła zmienił się na korzyść wyborców izraelickich, którzy zdobyli obecnie *poważny wpływ* na wynik wyborów w tem kole. Wpływ ten może też łatwo stać się *decydującym,* jeżeli przy znanem niedbalstwie i *tradycyjnej opieszałości chrześcijańskich wyborców,* przy urnie wyborczej braknie z tych ostatnich znaczniejsza liczba uprawnionych do głosowania. Trzeba więc będzie znów zabezpieczać się za pomocą układów i kompromisów, a choćby ze względu na usposobienie izraelitów, w danej chwili sprawa wypadła dla nas najpomyślniej, nie możemy żadną miarą uznać takiego położenia za dobre i dla nas pożądane, gdy mamy zależeć znów od „usposobienia" tych, wśród których znajdujemy wielu dobrych patrjotów, ale którzy razem wziąwszy, nie są jeszcze z nami tak zespoleni, abyśmy im bezwzględnie zaufać mogli, że szczerze i bezinteresownie pójdą za głosem tych samych uczuć i pragnień, tych samych narodowych celów. Pan mecenas Propper i ci, co głosowali za jego wnioskiem, niech nam wybaczą tę uwagę, ale w chwili, gdy z memorjału, przedstawionego Kołu polskiemu przez posła dra Arnolda Rapaporta, dowiadujemy się o strasznej nędzy panującej wśród olbrzymiej rzeszy ludności żydowskiej naszego kraju i gdy uczciwość obywatelska nakazuje nam zająć się tą sprawą bez wszelkiego uprzedzenia, dążenie inteligencji izraelickiej, której na 665.000 ludności żydowskiej przypada wedle owego memorjału część tylko „bardzo nieznaczna", do pozyskania decydującego wpływu na wszystkie instytucje i urzędy autonomiczne, wydaje nam się bardzo niestósownem i utrudnia tylko ułożenie prawidłowego stosunku. Chrześcijańska ludność kraju dlatego samego, że *chrześcijańska* nie może lekceważyć nędzy panującej wśród mas żydowskich, niechże jednak zasobniejsi izraelici nie cisną się tak gorączkowo do rządów, bo kiedy swymi współwyznawcami nie umieli pokierować i zmuszeni są zwracać uwagę Koła polskiego na ich nędzę, to chyba i nam niezbyt dopomogą! To jest zasadniczy powód, dla którego dążyć musimy, aby nie dopuszczać do rozwielmożnienia przy wyborach żydowskiego wpływu, ale go sprowadzić do granic wskazanych obopólnem naszem położeniem.

Z tego też powodu domagamy się, aby pełna Rada miejska raz jeszcze rozpatrzyła wniosek p. Proppera, który wniesiony był na sekcję prawniczą tak późno, że szczerze mówiąc, nie powinien był tym razem przynajmniej wpływać na zmianę utartej już praktyki wyborczej. Przekonani zresztą jesteśmy, że wśród pełnej Rady znajdą się juryści, którzy i ze stanowiska prawnego wykażą, że nie ma dostatecznego powodu do zmiany dotychczasowej praktyki, a gdyby ich głos pozostał w mniejszości, dowiemy się przynajmniej, czy jest u nas ta nieugiętość w bronieniu najmniejszego posterunku i ten rozum poznański, który uczy bronić choćby kawałka płota, byle nie czynić ustępstw, bo małe i nieznaczne nawet — wywołują bezsilność zupełną...

Listy z Warszawy.

XI.

Warszawa 12 maja 1890.

W pośród licznych arteryj, ożywiających swem tętnem wewnętrzny organizm Warszawy, najważniejszą jest bezwarunkowo — dziennikarstwo. Dzieje jego także nie są bardzo dawne, bo w tym grodzie, jakkolwiek liczącym przeszło siedm wieków istnienia, większość instytucyj rozwinęła się na serjo dopiero w nowszych czasach. Najdawniejszym dziennikiem jest *Gazeta Warszawska,* powstała za czasów Stanisława Augusta, będąca wtenczas urzędowym organem, notującym skrzętnie wszystkie rauty, bale, recepcje na dworze króla, który mniej dbał o losy narodu, ale za to poświęcał wiele czasu sztuce i estetyce, szczególniej w dziedzinie „piękna". *Gazeta Warszawska* przetrwała wszystkie burze i pomiędzy rokiem 1850 i 1870 była najpoczytniejszą, dzięki zdolnej redakcji pana Lesznowskiego. Gdy objął naczelne kierownictwo Koenig, zaczęła się chylić ku upadkowi i dziś tylko wegetuje, a wielka szkoda, gdyż dziennik położył niemałe zasługi i zawsze stał wytrwale w obronie interesów społecznych. Zbyt namiętna polemika i niewolnicze trzymanie się starych form złożyły się na niepowodzenie. W ostatnich czasach Koenig ustąpił i przeszedł do *Słowa.* Być może, iż nowe czynniki, któremi zasilono redakcję popchną pismo na lepsze tory, czego mu szczerze życzyć należy.

Drugim najstarszym dziennikiem jest *Kurjer Warszawski,* założony przez Dmuszewskiego. Początkowo wychodził w mikroskopijnym formacie, lecz zawsze, szczególniej od czasów rewolucji listopadowej wyróżniał się ruchliwością. Właściwy jednak rozwój zawdzięcza Wacławowi Szymanowskiemu, który naśladując we wszystkiem Villmaissant'a, znakomitego twórcę paryskiego *Figara,* potrafił około siebie zgromadzić liczny zastęp inteligentnych współpracowników i w przeciągu kilku lat podniósł liczbę prenumeratorów do 20,000, cyfry nieznanej dotąd w naszem dziennikarstwie. W redakcji panował zawsze ład i porządek; żaden artykuł nie był puszczony do druku, jeżeli go nie przeczytał T. Czapelski, sekretarz redakcyjny; nawet sam Szymanowski dla przykładu posyłał swoje feljetony do przejrzenia. Posiadał korespondentów we wszystkich ważniejszych stolicach europejskich, a mając do dyspozycji znaczne fundusze, wydawał wiele na depesze telegraficzne i pod względem najświeższych wiadomości był wybornie obsłużonym. Każdy dział powierzano tylko fachowemu sprawozdawcy i nic dziwnego, że początkowe pisemko brukowe, przemieniło się w organ poważny, a głos jego zabierany w doniosłych sprawach, stawał się często decydującym.

Wacław Szymanowski zaliczał się także do autorów dramatycznych i kilka jego utworów grały wszystkie sceny polskie. Tłumaczył wiele i niektóre prace, jak „Przechodzień" Coppé'go, można zaliczyć do prawdziwych pereł pod względem przekładu. Gdy umarł w 1886 r., kierunek pisma objął zięć jego Fr. Olszewski, zdolny prawnik i doskonały dziennikarz-redaktor.

Dotychczasowi wspólnicy: Gebethner i Wolff wystąpili ze spółki, redakcję opuścili: Wł. Bogusławski, Wł. Sabowski i Prus, bardzo cenne siły, — lecz dziennik wytrzymał przesilenie i chociaż skutkiem konkurencji z *Kurjerem Codziennym* stracił parę tysięcy prenumeratorów, jednakże utrzymał się na powierzchni i dziś tak samo jest czytanym, jak dawniej. Znaleźli się nowi, zdolni współpracownicy; znany wydawca Löwenthal wszedł do spółki, spłacając dawniejszych współwłaścicieli i byt pisma został zupełnie zapewniony.

Dziennik tak rozpowszechniony, zaciąga wobec społeczeństwa nadzwyczaj ważne obowiązki i fałszywie obrany kierunek mógłby przynieść szkody nieobliczone. Na pochwałę *Kurjera Warszawskiego* trzeba powiedzieć, że nigdy nie zboczył z drogi prawej i zawsze jest redagowanym w duchu uczciwym. Nie bawi się w przyswajanie nowych idei, nie zaciągnął się pod sztandary pozytywizmu, lecz stojąc na gruncie właściwym, broni tylko słusznej sprawy i nie należy do żadnej partji, ani koterji. Te ostatnie przymioty zjednały mu tak liczne koło czytelników i może być pewnym dalszego powodzenia.

Kurjer Codzienny powstał przed kilkunastu laty i przechodził różne fazy. Redaktorowie i wydawcy zmieniali się tak często, jak rękawiczki u warszawskiej elegantki i ostatecznie w 1887 r. przeszedł na własność pp. Gebethnera i Wolffa. Zdawało się, że nastąpi dla pisma era pomyślniejsza, zwłaszcza, że do redakcji weszło kilka osobistości posiadających zdolność i rutynę dziennikarską. Sekretarjat objął Tad. Czapelski, dział artystyczny i krytykę Wł. Bogusławski, wielką i małą politykę Wł. Olendzki, przezwany „majorem" dla swoich długich i wspaniałych wąsów. Ten ostatni znanym jest w Warszawie ze swojej blagi, lecz z drugiej strony nie można mu odmówić znajomości stosunków europejskich i wielkiej pracowitości. Co prawda, jego artykuły polityczne odznaczają się napuszystością stylu i przepowiedniami Kassandry, ale pisane są z pewnym sensem i chętnie je czyta publiczność. Bolesław Prus, warszawski Lam, poświęca swe pióro kronikom tygodniowym, zawsze ciętym i dowcipnym. Z młodszych współpracowników mają przed sobą przyszłość: Antoni Mieszkowski i Czesław Jankowski. Z łona redakcji ubył Wł. Sabowski, będący dziennikarzem *par excellence,* lecz tego, w sile wieku, przed dwoma laty wyrwała nagła śmierć i ubytek stał się bardzo dotkliwym.

Pomimo jednak dobrego składu redakcji, ruchliwości części informacyjnej, doboru feljetonu i świeżych depesz telegraficznych, *Kurjer Codzienny,* chociaż dzisiaj liczy pokaźną liczbę prenumeratorów, dochodzącą 9 tysięcy, ledwie się może utrzymać i to tylko dzięki energji wydawcy, niežałującego nakładu. Chcąc prowadzić skuteczną walkę z *Kurjerem Warszawskim,* obniżono cenę prenumeraty na 50 kop. miesięcznie za dwa wydania: ranne i wieczorne, a ponieważ inseraty nie napływały w spodziewanej ilości, więc w pierwszym roku pokazał się znaczny deficyt. Dziś stosunki zmieniły się trochę na lepsze, gdyż zaprowadzono znaczne oszczędności, ale w każdym razie trzeba jeszcze poczekać dłuższy przeciąg czasu, nim *Kurjer Codzienny* będzie się mógł utrzymać o własnej sile. Pragnąć tego należy, bo przeciwko jego tendencji nie można nic powiedzieć. Zalicza się do pism uczciwych i to wystarcza.

Kurjer poranny pojawił się przed trzynastu laty, pod redakcją Feliksa Fryzego. Pierwiastkowe siedlisko, obrał sobie na „Starej Poczcie" i tam w paru ciemnych i niewygodnych pokoikach, mieścił się cały skład redakcji, wraz z administracją. Nazwisko głównego redaktora nie było obcem Warszawie, znano go bowiem z awanturniczych wypraw balonem i z podróży do Filadelfii na wystawę powszechną. Przytem dziennik wychodził rano o godz. 6 i stał się nowością, gdyż wszystkie inne pojawiały się późnym wieczorem. Redakcja, złożona z samych młodych ludzi, stawiających pierwsze swe kroki na tem polu, pod wprawną ręką Fryzego przemieniła się szybko w użytecznych i sprytnych dziennikarzy, a dobrze zorganizowana reporterja, zasilająca codziennie kolumny sensacyjnemi wypadkami, w krótkim bardzo czasie sprawiła, że *Kurjer poranny* stał się bardzo poczytnem pismem, liczącem przeszło 6000 abonentów. Fryze jest także specjalistą od pożarów i kiedykolwiek pojawi się ogień, dniem lub nocą, zawsze można go spotkać pędzącego na beczce wody ze strażą. Wspólnik w wydawnictwie p. Burzyński, uprawia znowu sport wioślarski i dwa, tak sprzeczne żywioły, łączą się ze sobą w jednej redakcji.

Kurjerowi porannemu zarzucają, że goniąc za nowościami, podaje często rzeczy, niemające cienia prawdopodobieństwa. Przytrafia się to czasem, lecz tutaj niesumienni reporterowie są główną przyczyną tych zajść, sprowadzających burzę na głowy redaktorów. Poszkodowani jednak, znajdują zawsze wszelkie zadośćuczynienie i sprostowanie w łamach dziennika. Swoją drogą nieraz, dzięki wybornym informacjom, niejedna banda oszustów została zdemaskowaną. Dość przytoczyć sprawę Kusocińskiego, wykrycie szajki szulerów, ogrywających podróżnych na kolejach i t. d.

Jako pismo czysto brukowe, żyjące tylko nowinami z ostatnich 24 godzin, nie uprawia ciężkiej polityki i nie zajmuje się zbawieniem ludzkości za pomocą nowych reform. Wszelkie jednak ważniejsze kwestje społeczne, będące na porządku dziennym, są w niem sumiennie omówione, a treściwy pogląd i zwięzłe podanie artykułu bywa czasem korzystniejsze dla sprawy, niż długie i wyczerpujące feljetony, w których czytamy wiele o Grekach, Rzymianach i Kartagińczykach a mało o tem, co nas obchodzi i dotyczy.

Pomimo konkurencji porannych wydań obydwóch kolegów-Kurjerów, organ Fryzego nie utonął i trzyma się wyśmienicie. Dziś redakcja rozpiera się w obszernym lokalu na Senatorskiej ulicy, a od frontu znajduje się kantor, bo dziś we-

szło w modę, aby każdy z trzech Kurjerów posiadał własny sklep, urządzony z komfortem, w którym się załatwiają wszelkie czynności administracyjne. Jest to nawet dość wygodnem dla publiczności.

Rada państwa.

(413 posiedzenia Izby poselskiej).

Sprawa galicyjskiej indemnizacji.

Wiedeń 16 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu, po odpowiedzi ministra sprawiedliwości na kilka mniej uwagi godnych interpelacyj, zabrał głos p. Lienbacher. W dłuższej mowie wyświecał prawne stanowisko tej kwestji, usiłując dowieść w ten sposób, że Galicja powinna zwrócić państwu całą kwotę indemnizacyjną. Polacy czują to sami i dla tego okazują taki wstręt do rozprawy przed trybunałem państwa. Galicja żąda pobłażania, lecz w tejże Izbie padły tu wczoraj słowa, które nader niezwykle brzmią w ustach dłużnika, o względność upraszającego. Wobec sądu stają dwie strony i każda z nich ma swego zastępcę. Tu natomiast widzimy, że Galicja, jako strona skarżąca, ubijająca się o zaprzeczenie długu, reprezentowaną jest przez ministra z Galicji i dla Galicji, podczas gdy strona oskarżona przed niedawnemi jeszcze laty przez tego samego ministra-rodaka zastępowaną była. Gratuluję każdemu skarżącemu, którego przedstawiciel ma także pełnomocnictwo oskarżonego! (wesołość). Po całogodzinnej mowie dochodzi mowca do konkluzji, że pretensje Galicji równają się zeru. Galicja nie ma tu nic do żądania i może ona co najwyżej prosić. Do rokowań na podstawie takiej prośby bylibyśmy może skłonni, gdyby nam nie robiono tutaj podobnych zarzutów, zarzutów przeciw państwu, patentowi cesars. i biurokracji. „Haniebną kartą“ w dziejach Austrji nazwano tutaj historję indemnizacji galicyjskiej (Głosy: „I jest ona w samej rzeczy taką!“). Czemże jest ta historja? Wszakże to patenty cesarskie! Więc one są haniebną taką kartą? Protestuję przeciw temu! Urzędników napiętnowano jako przybłędów, którzy z lekkiem i radosnem sercem eksploatowali kraj dla własnych korzyści. Czy ów mowca doświadczył kiedy w swem życiu, ile trosk, mozołów i cierpień przypada w udziale urzędnikowi, który wszystkie siły swoje i wszystek czas poświęca służbie publicznej, jako wierny sługa swego władzcy i państwa? Czyż w zamian za to ma on pozwolić, aby go przedstawiano jako wyzyskiwacza? Ci jednak, którzy tak mówią, nie są bez przesądów. Wiemy dobrze, dlaczego oni od dawien dawna toczyli walkę ze surowym ale sprawiedliwym światem urzędniczym. Nienawiść ta datuje się od czasu, gdy ces. Marja Teresa uznała za potrzebne bronić chłopa za pośrednictwem urzędnika przed uciskiem i wyzyskiem szlacheckim. Ja sam służyłem jeszcze w tych czasach, gdzie urzędnicy zbyt często występować musieli w roli takich obrońców chłopa, i wierzę chętnie, że panom polskim to bynajmniej nie bywało przyjemną rzeczą (oklaski z lewicy). Lecz o jakich czasach i urzędnikach rozprawiali tutaj ci panowie? Czyż arc. Karol Ludwik, Stadion, Sala, arc. Maks nie byli również cesarskimi urzędnikami w Galicji? Jeźli atoli ten lub ów urzędnik w samej rzeczy źle postępował w Galicji, to niechybnie tam dopiero złym go uczyniono! (oklaski. Głos: „Moralność tarnopolska“). Przykro mi, że muszę przemawiać dziś przeciw Galicji (śmiech szyderczy na ławach polskich), lecz ci panowie muszą przecież pojmować, że i inni, którzy nie są Polakami, żywią również uczucia osobiste, narodowe i ekonomiczne dla swego kraju, i bronić go muszą przed niesprawiedliwem obarczeniem na rzecz Galicji. Po dalszych jeszcze wycieczkach sarkastycznych przeciw Galicji i ministrowi skarbu, skończył Lienbacher mowę swoją wśród oklasków ze strony lewicy.

P. Madeyski, jako mowca generalny oświadczył u wstępu, że przedewszystkiem musi powrócić do pewnego momentu z rozpraw wczorajszych, który zdaje mu się być niesłychanie ważnym. — P. Jaworski przedstawiał dnia poprzedniego działalność urzędników austrjackich w Galicji w czasach absolutyzmu. W tem występuje nagle poseł z innego kraju koronnego, aby dać wyraz oburzeniu swemu, że ktoś przemawiał w ten sposób o austrjackim świecie urzędniczym w Galicji w owych czasach. Gdy tak mówił p. Maag, to każdy Polak opanowany był zdumieniem, jak to się stało, że tak wysoce wykształcony, obyczajny i poważny deputowany, jak Maag, zdradza tak jaskrawą nieznajomość dziejów Galicji. Oburzenie to przynosi p. Maagowi zaszczyt. Boleśnie atoli musi dotykać, że on ani jednem słowem nie wspomniał o historji cierpień Galicji z owych czasów. Teraz dopiero objaśnia sobie mowca, dlaczego to się działo, że niejeden poseł niemiecki mógł w ten sposób traktować galicyjskie sprawy, jak one niestety w tej Izbie traktowane bywają. Ponieważ nie rozumieją Polaków, więc uważają ich, jako obcych. I p. Lienbacher rzekł pomiędzy innymi, że czuje się tutaj w roli sędziego. Lecz pomiędzy sędzią a deputowanym zachodzi właśnie ta różnica, że sędzia wyrokuje o sprawach jednostek obcych, podczas, gdy deputowany czyni to na podstawie prawa postanawiania o sobie samym w sprawach własnych. Owóż, jeśli p. Lienbacher występuje tutaj jako sędzia, to dowodzi jeno, że uważa Polaków, jako obcych. Fakta, przytoczone w tej Izbie przez p. Jaworskiego, nie dadzą się wymazać z historji... Mowca powołuje się w tej mierze na samych pisarzy niemieckich, którzy ongi należeli do składu personalu urzędniczego w Galicji. P. Maag wyraził tu również zdziwienie swoje z powodu twierdzenia Jaworskiego, że Austrja przez długie czasy nie uważała Galicji za swoją trwałą posiadłość. Mowca cytuje ustępy z dzieła Arnetta, z którego wynika, że nawet w korespondencjach członków domu cesarskiego jest mowa o tem, iż należy z Galicji przez sprzedaż dóbr koronnych jak najwięcej wycisnąć — posiadanie jej bowiem jest tylko prowizoryczne. Niektóre ustępy mowcy Lienbachera — mówił Madeyski — bardzo przykro mię dotknęły, przypominały mi one bowiem epokę, w którejto nawet energja Józefa II. była bezskuteczną wobec biurokratyzmu (oklaski po prawicy). Mowa Lienbachera tchnie duchem owej epoki.

W dalszej części polemizował mowca z Lienbacherem pod względem jurydycznym, zapytując czy jest to dopuszczalne, ażeby państwo nasze, uznane prawa Galicji, poręczone cesarskiem słowem, deptało bezwzględnie? Mowca podnosi, że gdyby nie był nawet deputowanym z Galicji, nigdy nie dopuściłby do tego, ażeby państwo uczyniło coś, co z istotą porządku prawnego tak jaskrawo się nie godzi. Dziś zwłaszcza nie można tego dopuszczać, dziś, gdy państwo w imię swego bezpieczeństwa wymaga od swych obywateli ciągłych i wielkich ofiar — czy byłoby roztropnie, czy byłoby politycznie, wyrządzać krzywdę takiej wielkiej prowincji, depcząc jej prawa? Po mowie Madeyskiego, wypowiedzianej z ogromną swadą, ozwały się długie oklaski. Po kilku faktycznych sprostowaniach zabrał głos p. Beer, jako sprawozdawca mniejszości i sprzecza się o wywody historyczne Madeyskiego i Jaworskiego, oraz zarzuca Kołu polskiemu oportunizm w sprawie ugody czeskiej i konfesyjnej szkoły. Referent większości Zeithammer, odpiera przedewszystkiem zarzut, jakoby posłowie polscy chcieli całą sprawę załatwić nagle i pośpiesznie. Już od roku 1862 wlecze się indemnizacyjna kwestja z roku na rok. Ze skrajnego skrzydła lewicy żądają jako nieodzownego warunku oddzielenia Galicji. Gdyby jednak trzeba było ze zniesieniem długu czekać aż do tego czasu, upłynęłyby całe dziesiątki a może i setki lat, bo dzisiejsza sytuacja nie jest odpowiednia do tego, żeby życzenia idealne tych panów spełnić się mogły. Społeczne, ekonomiczne, finansowe stosunki Galicji wymagają, żeby raz załatwić tę przykrą sprawę. Następnie przystąpiono do głosowania imiennego nad wnioskiem mniejszości. Wniosek ten odrzucono 158 głosami przeciw 139. Do dyskusji szczegółowej uchwalono przejść 159 głosami przeciw 139, bo hrabia Lazansky, który przy pierwszem głosowaniu nie był obecny, przy drugiem głosował z większością. Dyskusja szczegółowa była krótka i bezbarwna. Warto tylko zanotować, że Herold imieniem młodoczechów złożył oświadczenie, iż głosowali z większością jedynie z powodów rzeczowych.

Wiadomości polityczne.

Niemcy a Rosja.

Pobyt Wilhelma II. w Rosji podczas manewrów, potrwa najdłużej jeden tydzień. Wiadomość, jakoby cesarz po manewrach miał odbywać dalszą podróż po Rosji, okazuje się również nieuzasadnioną, jak i pogłoska, że podczas manewrów zamieszka w zamku hr. Ledóchowskiego w pobliżu Brodów. Wiedeński korespondent *Times*'a donosi, że car nosi się z myślą zerwania związku z Francją, a zbliżenia się do Niemiec. Naturalnie jest to tylko dowolna kombinacja; ostatnie słowa cesarza Wilhelma II. wypowiedziane niedawno temu w Królewcu, zdają się wprost przeciw niej świadczyć. Brzmią one nieco groźnie i wywołują poważny niepokój w państwie cara. Wojownicze usposobienie cesarza, o którem mówiono jeszcze wtedy, kiedy był następcą tronu, zaczyna wybijać się na wierzch. Po powrocie z rosyjskich manewrów, cesarz odwiedzi Bismarcka. *Magdeburger Zeitung* donosi, że robią się we Friedrichsruhe wielkie na te odwiedziny przygotowania.

Kongres słowiański.

Panslawistyczne komitety w Petersburgu, Kijowie i Odessie dały inicjatywę do zwołania w bieżącym roku wielkiego powszechnego kongresu słowiańskiego. Jeden taki już odbył się dawniej w Moskwie. Miejscem zebrania obecnego ma być Kijów. Komitety porozumiewają się ze Słowianami w Austro-Węgrzech i pracują bardzo gorliwie nad przeprowadzeniem planu. Kongres, jeżeli przyjdzie do skutku, odbędzie się w lecie. Od pierwszego kongresu moskiewskiego będzie się ten kijowski różnił znacznie, jeżeli stanie się zadość życzeniom komitetów panslawistycznych, chcą one bowiem, żeby obrady były prowadzone w języku rosyjskim i żeby w tym języku porozumiewali się z sobą urzędowo uczestnicy kongresu. Na kongresie moskiewskim używano języka niemieckiego.

Stanley o Eminie.

Stanley miał we środę mowę w Guildhall w Londynie, ciekawą ze względu na jego zdanie o Eminie. Stanley usprawiedliwia wstąpienie Emina w służbę niemiecką; utrzymuje jednak, że jego niestanowczość była powodem wszystkich przeciwności i strat ekspedycji drugiej. Emin wstąpił w służbę Niemiec nie dlatego, żeby ją miał przekładać nad służbę angielską, ale ponieważ z czysto prywatnych powodów do Europy powracać nie chciał i ponieważ nie mógł zostać dyrektorem, ani gubernatorem brytyjskiego wschodnio-afrykańskiego towarzystwa, bo nie był pochodzenia brytyjskiego. Kiedy się jeszcze namyślano, jaką mu przyznać posadę, niecierpliwił się i dobrowolnie ofiarował się służyć Niemcom. „Życzę mu, mówił Stanley, żeby w granicach sfery interesów niemieckich miał więcej powodzenia, niż w prowincyi podzwrotnikowej, a im więcej go będzie miał, tem lepsza będzie reakcja w brytyjskiej Afryce wschodniej. Jeżeli Niemcy będą dobrzy, dobroczynni i pokojowi, część ich powodzenia odczuje także Wielka Brytanja; jeźli będą surowi, samowolni i zuchwali, tem lepiej dla Anglji. Dopóki Wissman jest energiczny, a jego cesarz zadowolony z niego, tem lepsze są widoki Afryki wschodniej. Tylko zupełna obojętność Niemców byłaby zgubną dla angielskiego przedsięwzięcia, bo angielski lud nigdyby nie mógł okazać swoich przymiotów, rozwijających się dopiero przy współzawodnictwie. Niemcy mają wiele więcej warunków powodzenia, niż Anglja. Wissmann nigdy nie słyszał o takich rzeczach, jak kwakierstwo, towarzystwa pokojowe, związki ochronne i miękkie dziennikarstwo, co wszystko stanowi hamulec każdemu uczciwemu przedsięwzięciu w Anglji.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Tutejsze Towarzysswo strzeleckie postępuje wciąż na drodze rozwoju. Celem rozbudzenia życia towarzyskiego urządził wydział t. zw.: „Wieczornice piątkowe“, które cieszą się wielkiem a zasłużonem powodzeniem. Prezesem Stowarzyszenia jest pierwszy delegat miasta p. Michał Michalski.

* P. Kotarbiński wystąpi jutro w roli Mazepy.

* Wydział krajowy postanowił obecnie zwołać ankietę, złożoną z osób fachowych w sprawie założenia fabryki mączki kartoflanej. W skład jej weszli: pp. Stanisław Polanowski, hr. Adam Gołuchowski, hr. Stanisław Plater, Kwiryn Sobieszczański, prof. szkoły dublańskiej dr. Roman Wawnikiewicz, Horodyński, kierownik gorzelni z Siebieszawy, Antoni Jenik i inspektor przemysł. Nawratil. Nadto postanowiono zaprosić do wzięcia udziału w ankiecie komitety Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie, oraz Izby handlowe we Lwowie i Krakowie. Drugie posiedzenie ankiety w sprawie reformy stosunków żydowskich zwołał marszałek na dzień 21 maja.

* W zakładzie obłąkanych w Kulparkowie odbyło się dnia 14 b. m drugie premjowanie dozorców i dozorczyń, którzy bez nagany 10 lat w trudnej przebyli służbie. Uroczystości tej przewodniczył członek Wydziału krajowego, p. Hoszard, z inspektorem szpitali drem Stella-Sawickim. Premje po 10 dukatów złotem otrzymali: Węgrzyn Jan, Lisicki Jan, Marek Agata i Hinke Filomena.

* Przed sądem przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw lokajowi Pączce, oskarżonemu o napad nocny na swą służbodawczynię, pannę Bertę Jampollerową. Oskarżenie wnosi dr. Sumper; broni dr. Jan Dobrzański.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Żywca donoszą nam: Urządzona wczoraj pożegnalna uczta dla przeniesionego z Żywca do Wadowic komisarza Kokurewicza, nie była czczą tylko formą lecz dowodem szczerej i prawdziwej sympatji dla odchodzącego, o czem najlepiej świadczy przebieg tejże uczty. Wpośród 35 uczestników, oprócz najpierwszych dostojników, reprezentowana były wszystkie warstwy. Piękne przemowy, z których tchnął duch szacunku i przyjaźni dla żegnanego, wywoływały huczne oklaski. Dodawszy do tego wyborny humor i pełne godności i niewymuszenia zachowanie się obecnych — śmiało twierdzić można, iż wieczorek ten na długo nie zatrze pięknego wspomnienia.

* Dublany dnia 10 maja. — Rocznicę ogłoszenia wiekopomnej konstytucji obchodziliśmy tu w tym roku bardzo uroczyście, między innemi zajęło się Koło Towarzyskie usypaniem kopca pamiątkowego. Dnia 4 b. m. zgromadzili się koło niego wszyscy profesorowie szkoły rolniczej z rodzinami, młodzież, członkowie Kółka rolniczego itd. Ks. kapelan dr. Jaszowski poświęcił kopiec, poczem odczytano następujący akt: „Koło Towarzyskie w Dublanach usypało ten kopiec. Poświęcony on został przez ks. dra Jaszowskiego. Skromne to dzieło dokonanem zostało w chwili niepomyślnej dl ogółu narodu. Wszędzie tenże jest obecnie prześladowany i upośledzony. Pod pruskiem panowaniem wykupywanie ziemi polskiej i germanizowanie przez szkoły i urzędy, a pod rosyjskiem gwałtowne i brutalne moskwiczenie wszystkiego co polskie, oraz prześladowanie straszne braci unitów, męczenników za wiarę i narodowość, trwa w całej pełni. Jedynie pod panowaniem austrjackiem oddychamy swobodnie, ale i tutaj skutki obcych stuletnich rządów nie pozostały bez znaczniejszych śladów. Tem więcej serca nasze zwracają się wspomnieniem do najszczytniejszej chwili żywota Matki naszej, która grzebana żywcem w ostatniej godzinie, zdołała dzieciom przekazać niespożyty talizman odrodzenia. Wpatrując się w niego, oswobadzając go z pyłu zapomnienia, t. j. przyswajając sobie coraz żywiej wiekopomne i wzniosłe zasady, płynące z konstytucji 3 maja roku 1791, mniej czarny wydaje nam się widnokrąg przyszłości. Samo prześladowanie ze strony wrogów wydaje nam się gorączką, która jakby przeczuwała bliską konieczność dziejową, wymierzenia narodowi naszemu sprawiedliwości. Stosunki nasze pod panowaniem austrjackiem, dzięki w wielkiej mierze szerokiemu zrozumieniu naszych prawych dążności ze strony wspaniałomyślnego monarchy cesarza Franciszka Józefa I., układają się coraz pomyślniej. Nie z powodu dumy nad dokonaniem iście bardzo skromnego dzieła naszego, ośmielamy się ochrzcić je wspaniałem mianem 3 Maj, lecz czynimy to przez uczucie synowskie, przez to samo, które nie wstydzi się na wielki cel ofiarować najdrobniejszego datku wdowiego grosza. W tem znaczeniu należy zrozumieć nasze dobre chęci i skromne im zadosyćuczynienie“. Dokument ten, licznemi zaopatrzony podpisami zamknięto do butelki i wmurowano do kopca, na który następnie zaczęto gorliwie wozić ziemię taczkami. Orkiestra złożona ze słuchaczów wyższej szkoły rolniczej, przygrywała pieśni narodowe. W końcu wygłosił prezes Koła Towarzyskiego, prof. Pańkowski, zastosowaną do uroczystości mowę.

* Czerniowce dnia 13 maja. — Onegdaj odbył się tu w sali Czytelni polskiej obchód rocznicy 3 maja, na który miejscowa publiczność zgromadziła się bardzo licznie. Uroczystość zagaił pięknem przemówieniem prezes Towarzystwa p. Em. Dworski. Z kolei panna Beyerówna, młodziutka dyletantka, grała na fortepianie, poczem p. Barącz wygłosił wiersz Słowackiego: „Poeta i natchnienie“, a wygłosił go tak świetnie i z taką siłą uczucia, że wzbudził ogólny entuzjazm. Nad program dodał p. B. wiersz Antoniewicza: „Szaleniec“, który nie mniejszy wzbudził zapał. Podobał się także bardzo śpiew panny Kunzelmann a p. Barącz za grę na fortepianie nowe zyskał oklaski. Nastrój ogólny podczas całego wieczoru był nader podniosły. — Przedstawienie amatorskie na dochód głodem dotkniętych włościan, aranżowane przez sekcję teatralną Czytelni polskiej, odbędzie się nieodwołalnie w sobotę, 17 b. m., o czem donosimy ponownie ze względu na sprzeczne pogłoski, jakie rozpowszechniono po mieście. — Dr. Wojciech Kasprzycki, radca sanitarny i lekarz powiatowy. objął prowizorycznie referat krajowych spraw sanitarnych w miejsce dra Donarowskiego. Zastępcą dra Kasprzyckiego mianowany fizyk miasta dr. Röhmer. — W nocy z wtorku na środę wybuchł pożar na przedmieściu Monasterzyska w nowym, niezamieszkałym jeszcze domu Józefa Hicke. Mimo usilnej obrony straży pożarnej, dom zgorzał doszczętnie. Przypuszczają, iż ogień był podłożony.

* Brody dnia 15 maja. — Wydział krajowy wystąpił przeciw tutejszej Radzie

---

TAJEMNICA

PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

26) POWIEŚĆ

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Urwał na minutę, bo mu brakło tchu na wspomnienie tych chwil, ale zawołał, jakby z urazą do siebie:

— A ja wesół! figlarz! narwaniec! jakim byłem, szalenie kochając tylko Izmę, bawiłem się ich wybuchami, ich cierpieniami! Dla rozmaitości czasem, podsycałem namiętności mojej narzeczonej a doprowadzałem śniade oblicze Naménego do tej białości, jak ta chusta!

Tu porwał ze stołu białą serwetę, pozostałą od wieczerzy i rzucił nią o ziemię. Zdawał się być wyczerpanym, bo opowiadając, przeżywał to wszystko i cierpiał nad swojem postępowaniem, które domyślałem się, miało być straszne w skutkach.

— Wreszcie pobraliśmy się — zawołał zdenerwowany do najwyższego stopnia — po wielu trudnościach, bo co tydzień, albo Izma zrywała ze mną, albo Béla z Katinką. Ale pobraliśmy się! Jakże wesołym był dzień tych dwu ślubów w Vilaros! Ach! Mój Boże! Od stóp ołtarza odchodziły dwie pary, równocześnie błogosławione przez żyjących wtedy starych, wśród radości młodych, którzy się dziś postarzeli. Odchodziły pełne wiary w przyszłość, z sercami wzbierającemi szczęściem! Izma miała mnie. Béla Katinkę. Mieli nas tylko dla siebie i na całe życie. Ja czułem się szalonym ze szczęścia, że mogłem kochać Izmę, a Katinka... Katinka czuła niebo w sercu, bo ubóstwiała swego cygana, a cichy spokój jej natury potrzebował tej burzy jego uczucia... Pobraliśmy się i Namény porwał swoją żonę w Karpaty do Buzozy, a myśmy wyjechali do Petiffy... Na dwa krańce Węgier! Potem... potem... wiesz, jak ja byłem szczęśliwy! A domyślasz się, jak taki Béla z taką Katinką musieli być szczęśliwi, zamknięci w zamku, otoczonym niebotycznemi górami, oddzielonym Tatrami od zachodu, Karpatami od północy, Beskidami od wschodu? Od południa tylko byli otwarci, ale za to Izma wreszcie uwierzyła, że ja nigdy Katinką zajęty nie byłem, a Béla zapewne w uścisku tej kobiety odczuł, że jego jednego, wszystkiemi siłami swej słabej natury, kochać było na nią aż za wiele...

Tu Kardassy zrobił gest rękami, oznaczający zmęczenie, przechodzące jego siły i w westchnieniu, wychodzącem z głębin piersi szepnął:

— Daruj! ale więcej już dziś niemogę... Opowiem ci jutro... Opowiedziałem ci zresztą wszystko... Pozostaje tylko treść wypadku, który teraz już zrozumiesz...

— Więc kończ!

— Do jutra... — szepnął błagająco Kardassy. — Wszakże rozumiesz, że każde słowo, które wychodzi z ust moich pruje mi wnętrzności, bo ja, ja jeden... jestem sprawcą nieszczęścia... i gdy mówię, to wciąż mi stoi w oczach trup Bóli i te dwie kobiety, które widzę tak szczęśliwe, tak... kochające... A dzisiaj? ha! ha! one?.. widziałeś je, a ja? Co ja cierpię i co już przecierpiałem...

XVI.

Dwa dni czekałem na dalszy ciąg opowiadania przyjaciela, które mi się dłuższemi wydawały niż lata. Z minuty na minutę, czułem wzrastające rozstrojenie mych nerwów, tem zrozumialsze, że dotąd nic nie wiedziałem i zaledwie przygotowany byłem na zrozumienie wypadku, mogącego rzeczywiście być błahym, a przybrać rozmiary tragiczne wskutek charakterów, grających w nim osób.

A Kardassy tak był ponury, tak wszech potężnie opanowany melancholją, iż mimo trawiącej mnie gorączki, do wyobrażenia sobie nawet trudnej, nie śmiałem go interpelować.

Czekałem cierpliwie wiedząc, iż widzieć musiał, co się w mej duszy działo; iż, jeśli nie mówił, to dlatego tylko, że siły mówić nie miał.

Jakaś niewypowiedzianie głęboka apatja malowała się na jego szlachetnych rysach i przybierała niemal zatrważające cechy.

Kardassy chodził tak zamyślony, iż chwilami wyglądał na nieprzytomnego. Knuł coś i obmyśliwał z wytężoną pracą mózgu, który mu rozsadzał głowę, bo często ręką pociągał i ostudzał czoło.

Wreszcie, trzeciego dnia po wieczerzy odezwał się, prawie wesoło, ale nie naturalnie:

— Czekasz biedaku... końca... Nie mogłem i... przemyśliwałem nad sposobem rozwiązania i uwolnienia jej... ciebie...

— I znalazłeś?

Kardassy westchnął i odparł:

— Widzę jeden tylko, ale i to... — urwał, wstrząsnął głową i zawołał. — Ale tymczasem słuchaj, jak to się dalej stało...

Podumał, wysunął fotel naprzeciw mnie, bo nie umiał opowiadać, nie patrząc w oczy słuchającemu i zaczął, powracając do ostatniej myśli:

— Byliśmy więc wszyscy bardzo szczęśliwi. Upłynęło półtora roku od ślubów naszych, w ciągu których Izma ożywioną korespondencję prowadziła z Katinką, a i często-gęsto dopisywał się Namény, a ze słów jego wiało zadowolenie, spokój, to błogie szczęście regularnych, jednostajnych dni. Domyślasz się naturalnie, że wystąpił z wojska, bo on i nie był stworzonym na żołnierza, jak cyganie. Bladł, gdy przełożony podniesionym głosem, który mu się nie podobał, wydawał rozkazy; trząsł się i wpadał w furję, gdy żołnierze nie pojmowali jego komendy, najczęściej objawionej większem lub mniejszem zsunięciem się jego czarnych brwi i zgrzytem jego białych zębów... Osiadł w Kustora i gospodarował w rozległych dobrach, zaprowadzał zmiany i meljoracje, restaurował zamek przepyszny, który wzniósł, jak tradycja niosła, ów Arpad, król bandy cygańskiej, pierwszy na Kustorze dziedzic, fundator hrabiów na Namény.

(Dalszy ciąg nastąpi).

miejskiej z oskarżeniem do władz krajowych, które nadto odebrały liczne protesty przeciw ostatnim wyborom. Protesty te przecież odrzuciło Namiestnictwo. Spodziewają się przeto, że także skarga Wydziału krajowego zostanie oddalona.

* Łopatyn pod Brodami d. 15 maja. — W nocy z 12 na 13 wybuchł pożar w domu stolarza i wnet objął budynki gospodarcze dwóch sąsiadów. Dzięki energicznemu ratunkowi pod kierownictwem nadbiegłej na miejsce pożaru żandarmerji, a przedewszystkiem dzięki spokojnemu powietrzu, udało się pożar zlokalizować.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk dnia 14 maja. — Wczoraj wydarzyło się w Tczewie wielkie nieszczęście. Pociąg osobowy z Gdańska, przybywający do Tczewa w nocy o godz. 11½, wpadł tak gwałtownie na peron, że lokomotywa, wagon bagażowy i kilka wagonów osobowych odczepiło się od pociągu, przerwały murowany wał kolejowy, wpadły przez peron do budynku stacyjnego, przebiły ściany kilku biur i zatrzymały się dopiero, kiedy się lokomotywa, wpadłszy do piwnic budynku, pod którym znajdowały się kloaki, przewróciła. Wagony osobowe runęły na lokomotywę. Równocześnie powstał pożar, który wprawdzie rychło ugaszono, ale który, mimo to sprawił znaczne spustoszenie. Katastrofa pozbawiła kilka osób życia. Między innemi znaleziono maszynistę i palacza w kotle pod lokomotywą. Jeden z podróżnych został zupełnie zmiażdżony. Liczba osób, które odniosły mniejsze lub większe rany, jest dosyć znaczna. Pewien urzędnik, dopiero przed kilku dniami przyjęty do biura, w jednej sekundzie popchniętym został wraz z biurkiem, przy którym pracował, na kilka metrów, przy czem złamał kręgi i niebezpiecznie poranionym został. Przyczyną wypadku było podobno to, iż t. zw. *Kerpenterbremse* należycie nie funkcjonowała, tak, iż maszynista nie zdołał pociągu na czas wstrzymać. — Cesarz niemiecki, który dnia następnego, t. j we środę rano przejeżdżał przez Tczew, zatrzymał się tamże całą godzinę, badając przyczyny i ogrom nieszczęścia. Zresztą nawet samemu cesarzowi zagrażało nieszczęście. Kiedy bowiem pociąg cesarski nadjeżdżał z Bydgoszczy do Pelplina, zwalił wóz parokonny, na którym woźnica zasnął, barjerę i byłby wpadł pod koła pociągu, gdyby nie przytomność umysłu jednego z urzędników kolejowych, który w ostatniej chwili zdołał konie zatrzymać.

KURJER WARSZAWSKI.

* W Warszawie powstaje nowa a już trzecia z kolei szkoła malarstwa dla kobiet. Na czele nowego zakładu staje dobrze zasłużona malarka w kierunku przemysłowym, pani B. P.

* W d. 16 b. m. po przedstawieniu w teatrze Wielkim, pp. Karoli i Pusz dokonali szeregu zdjęć fotograficznych dla *Tygodnika illustrowanego*, który najbliższy numer poświęca teatrowi z okoliczności przebudowy tegoż. Jak wiadomo, po ukończeniu przedstawień trupy liliputów, której przypada w udziale honor zamknięcia sezonu na dzisiejszej scenie w teatrze Wielkim, teatr ten na lat dwa będzie zamknięty.

* Na wystawie pracy kobiet, p. Natalja Smólska, przełożona zakładu naukowego dla kobiet, nagrodzoną została za dzieło, p. t.: „Teorja rękawicznictwa“. Maleńka broszurka, świeżo wyszła pod tymże tytułem, jest właśnie owem premjowanem dziełem i praktycznie wykłada wszystkie tajniki dotyczącego rzemiosła.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W biurze jednej z agentur teatralnych odegrała się 11 bm. wzruszająca scena... Śpiewaczka, oczekująca posady, usiłowała strzałem z rewolweru odebrać sobie życie, strzał chybił a dziewczyna najmniejszego nie odniosła szwanku. Śpiewaczka ta w ostatnich dniach ciągle odwiedzała agenturę. Błagała o jakiekolwiek miejsce, gdyż pozbawioną jest wszelkich środków do utrzymania. Wszakże pomimo gorliwych usiłowań, ajent nie zdołał umieścić ją nigdzie... Jeszcze przed niewieloma laty bohaterka niedoszłej tragedji nie potrzebowała błagać o kontrakt. Czczono ją wielce i opłacano suto; miała mnóstwo wielbicieli a resztą są... perły i djamenty. Rzuciła się w wir uciech i szalała a dziś uwielbiana nie tak dawno śpiewaczka nie ma z czego żyć, straciła głos, a także i piękność. Z rozpaczy chwyciła się rewolweru. Ojcem dziewczyny jest znany artysta dram., który w Wiedniu, później w Ameryce wielkie obchodził trjumfy. Córkę swoją od dzieciństwa kształcił w zawodzie scenicznym i prędko rozwinął się jej talent. Występowała na kilku scenach pierwszorzędnych po kolei. W Wiedniu poznała syna pewnego dyplomaty zagranicznego. Stała wtedy na zenicie powodzenia. Po niejakim wszakże czasie stosunek zerwał się; powodem był opór rodziców młodego człowieka a jeszcze bardziej lekkie życie divy... Z czasem diva zagrzebała całą swoją egzystencję; żadna scena rodzinnego miasta Wiednia nie chciała jej przyjąć. Był pewien rys na prawdę tragiczny, w chwili, gdy usiłowała wykonać samobójstwo... Kiedy dnia 11 b. m. zjawiła się w biurze ajenta teatralnego, zastała tam młodą parę małżeńską. Gdy zobaczyła tę parę, wypadła z pokoju... Po chwili usłyszano odgłos strzału. Obaj mężczyźni, dyplomata i ajent, przyskoczyli; ratować nie potrzebowali, bo śmierć się nie nie udała... Na gorącą prośbę desperatki, ajent postanowił nie uwiadamiać władzy o tem, co się stało; natychmiast zatelegrafował do ojca dziewczyny i ten już przybył do Wiednia, aby córkę zabrać ze sobą. Na łonie rodziny wykolejona kobieta młoda może po błędach życia znajdzie spokój i odkupienie...

KURJER AMERYKANSKI.

* Jakaś niezadowolona ze służby gosposia, dowiedziawszy się, iż Edison pracuje podobno nad fonografem, wzywającym rano do wstania, napisała list do wynalazcy z prośbą o sporządzenie dla niej jednego instrumentu, którýby zawsze o 6 ej zrana wołał: „Gore, złodzieje, mordercy!“ Pani X ma nadzieję, iż w ten sposób spowoduje służbę do rannego wstawania.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 18 maja obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Eryka króla i Feliksa. — Św. Eryk był królem szwedzkim. Mając za towarzysza św. Henryka, biskupa Upsalskiego nawrócił do wiary św. wielką część bałwochwalczych Finnów i pobudował wiele kościołów. Przez nienawiść ku religji Chrystusowej, którą gorliwie rozszerzał, zadano mu śmierć roku 1151.

Kalendarz. Dziś śś. Eryka, króla i Feliksa; jutro: św. Piotra Celestyna, papieża.

Kalendarz historyczny. 18 maja 1674 roku: Wybór Jana Sobieskiego na króla. — 1792 roku: Rosja oświadcza się przeciw sejmowi 4 letniemu.

Posiedzenie komitetu obywatelskiego w sprawie przyjęcia Górnoślązaków w Krakowie odbędzie się dziś w sobotę o godzinie 6½ wieczorem, w małej sali ratuszowej na drugiem piętrze.

† **Za spokój** duszy ś. p. Alfreda hr. Potockiego odprawi się dziś, jako w pierwszą rocznicę śmierci, nabożeństwo żałobne o godzinie 10 rano w kaplicy OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej.

Dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, dr. Karol Estreicher wyjechał do Wiednia.

Dyrektor policji, radca dworu Englisch, wyjechał na kilka dni do Wiednia. W czynnościach urzędowych zastępuje p. dyrektora radca policji dr. Kaiser.

Radca namiestnictwa p. Moraczewski przybył do Krakowa, w celu zbadania stanu robót wodnych w okręgu krakowskim.

Protomedyk dr. Józef Merunowicz bawi w naszem mieście.

Inspektor szkolny krajowy p. Zygmunt Samolewicz przybył do Krakowa dla wzięcia udziału w komisji egzaminacyjnej na nauczycieli gimnazjalnych, która urzęduje w gmachu uniwersyteckim. P. inspektor zabawi w Krakowie do końca bieżącego miesiąca.

JE baron Daniel Salis Soglio, generalny inspektor inżynierji, przybył do Krakowa.

Prezydent miasta ogłasza, że z powodu sprostowania list wyborców do Rady miejskiej, przedłuża się termin ustanowiony do reklamacyj w ten sposób, iż lista osób, uprawnionych do głosowania na trzy Koła podzielonych, wystawioną będzie przez dni 14, począwszy od dnia 17 do 30 maja br. włącznie w biurze prezydjalnem (od godz. 9 rano do 2 po poł.) do przejrzenia, a reklamacje będzie wolno wnosić w oznaczonym powyżej terminie w prezydjum magistratu.

† **Zmarli**. Wiktor Śliwiński, emerytowany komisarz powiatowy, zmarł w Krakowie.

Dr. Onufry Nestor Zakliński, wychowaniec Wszechnicy Jagiellońskiej, zmarł w Kozłowie.

Z Towarzystwa upiększania miasta. Dnia 21 maja b. r. o godzinie 5 tej po południu odbędzie się w sali Radnej walne zebranie członków Towarzystwa dla upiększania miasta Krakowa i okolicy. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału z dotychczasowych czynności. 2. Sprawozdanie kasowe. 3. Wnioski komisji rewizyjnej. 4. Wnioski członków. 5. Wybór jednego członka wydziału. Wydział Towarzystwa uprasza P. T. członków o liczne zebranie się.

Komisja teatralna wybrała na wczorajszem posiedzeniu podkomitet, złożony z pp. wiceprezydenta Friedleina, radcy miejskiego Knausa i nadinżyniera Saarego, których upoważniła ostatecznie porozumieć się z architektą p. Janem Zawiejskim, co do przeprowadzenia planów budowy nowego teatru i kosztorysów.

Echa burzy gradowej. Donoszą nam, że burza gradowa, która szalała w okolicach Krakowa, zniszczyła powtórnie i prawie zupełnie ziemiopłody w następujących miejscowościach: Prądniku czerwonym (w części), Górce narodowej, Witkowicach, Marszowcu, Zielonkach (w części), Garlicy murowanej i Bibicach, — na nowo zaś: w Zesławicach, Mistrzejowicach, Batowicach, Rakowicach, Sudole węgrzeckim, Boleniu, Trojanowicach

Dyrekcja Banku krajowego we Lwowie mianowała: kasjerem p. Antoniego Narłowskiego, korespondentem p. Ludwika Filipa dw. im. Stachiewicza, adjunktami pp. Bronisława Reyznera, artura Haukego i Jana Armółowicza, asystentami pp. Juljusza Wojciechowskiego i Dr. Jana Rzepeckiego.

Krajowa szkoła rolnicza w Jagielnicy przyjmuje nowych uczniów od 1 lipca 1890. Warunki przyjęcia są następujące: Kandydat winien: 1) Wykazać metryką, że ukończył 16 ty rok życia; 2) Udowodnić, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową lub w inny sposób nabył znajomości czytania, pisania i rachowania; 3) Przedłożyć świadectwo zdrowia wystawione przez lekarza; 4) Przedłożyć świadectwo gminy, że rodzice posiadają własność gruntową; 5) Przedłożyć świadectwo moralności, wystawione przez właściwego duszpasterza; 6) Złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości przypadających zakładowi od ucznia. Nauka udziela się uczniom bezpłatnie. Za wikt i utrzymanie w zakładzie tj. za ubiór, pomieszkanie, pościel, opał, światło i pranie opłacają uczniowie do kasy zakładu kwotę nie przekraczającą 150 złr. w. a. rocznie w ratach półrocznych z góry. *Kto się wykaże świadectwem ubóstwa może być przyjęty bezpłatnie tj. na koszt funduszu krajowego.* Takich miejsc bezpłatnych jest obecnie ośm. Podania z powyższemi alegatami należy wnosić bez stempla do dyrekcji krajowej niższej szkoły rolniczej w Jagielnicy najdalej do dn. 8 czerwca b. r.

Z koncertu. Gdyby sądzić o umuzykalnieniu Krakowa z wczorajszej liczby słuchaczy na koncercie Towarzystwa muzycznego, należałoby wniosek wyprowadzić bardzo pochlebny o zamiłowaniu tej najidealniejszej ze sztuk pięknych wśród mieszkańców naszego miasta. Sceptycznie jednak usposobieni jesteśmy w tym kierunku. Zapełnienie sali „Sokoła“ prawie zupełne, przypisać trzeba w części niemałej sympatji, jaką się cieszy w Krakowie znakomity pianista, p. Aleksander Michałowski Sympatja ta świadczy jednak o dobrym instynkcie publiczności, która czuje w koncertancie wczorajszym wielkiego artystę, pragnie go jak najczęściej słuchać i nigdy nie opuszcza sposobności rozkoszowania się pełną poezji grą Michałowskiego. Dziwne dotknięcie posiada artysta: jest w niem męskie uczucie i delikatność powiewna, siła w połączeniu z miękkością uderzenia. Z nieporównaną precyzją wykonywa Michałowski Szopena, którego pojmuje samoistnie, jako pianista a odczuwa głęboko, jako Polak. Bezsprzecznie jest on jednym z najlepszych tłumaczy idei genjalnego twórcy nokturnów i polonezów. Schumanna interpretuje Michałowski z właściwą sobie poezją. *Träumerei* tego kompozytora, utwór liryczny i wymagający niezwykle delikatnego traktowania, został przez artystę odegrany na samym końcu koncertu, nad program, z polotem natchnionym. Orkiestra pod dyrekcją p. Hocka, sprawiała się bardzo dobrze i zgodnie szła z koncertantem. Należy się za to uznanie kierownictwu pana kapelmistrza, który umie utrzymać w karbach wszystkich. Chór mięszany pod dyrekcją p. Barabasza, odśpiewał dwa numery: utwory Cherubini'ego i Noskowskiego. Postęp spostrzegać się daje tutaj ustawiczny. Cały koncert nosił cechę prawdziwie artystyczną i na spragnionych muzyki melomanach bardzo przyjemne wywarł wrażenie. Program był obmyślany, ułożony i wykonany, jak przystało na instytucję poważną. Towarzystwo muzyczne spełnia swoje zadanie sumiennie.

Drukarze krakowscy wobec coraz bardziej wzmagającej się drożyzny tak artykułów żywności, jak i mieszkań, postanowili na walnem zgromadzeniu „Ogniska“, odbytem w d. 9 marca, pomyśleć o poprawie swojego bytu i podnieść dotychczasową cenę pracy, o którą już przed trzema laty się upominali, lecz odnośne żądanie pozostało bez odpowiedzi ze strony gremium pryncypałów. W tym celu wybrano komisję i polecono jej opracowanie cennika. Komisja ukończyła już swoją pracę, wypracowany cennik przedłożyła walnemu zgromadzeniu, w dniu 6 b. m. odbytemu, które wybrało trzech delegatów do traktowania z pryncypałami. Wybrani delegaci, zaopatrzeni pełnomocnictwem, podpisanem przez wszystkich drukarzy, doręczyli w d. 13 b. m. wypracowany cennik starszemu gremium p. Wincentemu Korneckiemu i oczekują spokojnie rezultatu.

Całą tę sprawę cechuje nadzwyczaj legalne, pochwały godne postępowanie; wierzymy też, że gremium pryncypałów z powyższego względu, jak również w uznaniu, jak ciężką i twardą jest praca drukarska, która pracownikom na tem polu nie daje możności zdobycia samodzielnego stanowiska, jak również żadnego zabezpieczenia na starość, dalej ze względu, że praca ta zatruwa organizm ludzki ołowiem, przychylą się do żądań pracujących i zechcą im ułatwić życie, tem więcej, że cennik obecny datuje się od 1872 roku, a więc osmnaście lat wstecz, od którego to czasu stosunki drożyzniane w mieście naszem bardzo się zmieniły.

Otrzymujemy następujące pismo: Ogólny dochód z urządzonej w dniu 11 maja b. r. przez Wydział Stowarzyszenia nauczycielek zabawy dziecinnej, był 275 złr. 72 ct. Wydatki na orkiestrę, najem krzeseł i urządzenie teatrzyku, rozlepienie i druk afiszów, biletów, służbę i przybory podwieczorkowe wynosiły 105 złr. 51 ct., zatem czystego dochodu na rzecz biblioteczki dziecinnej pozostało 170 złr. 21 ct. Wynik finansowy okazał się odpowiednim do bardzo niskich cen wstępu, w każdym jednak razie zawiązek biblioteczki może być bardzo dobry. W imieniu Wydziału Stowarzyszenia nauczycielek składam najserdeczniejsze dzięki wszystkim łaskawym osobom, które pośpieszyły z tak chętną pomocą, mianowicie zaś p. prezesowi „Sokoła“, mecenasowi Drowi Styczniowi za bezinteresowne udzielenie sali, pani Siemaszkowej, artystce dramatycznej, za uświetnienie koncertu swą deklamacją, pp. Buczkowi i Decowi za wyuczenie chorów, p. kapelmistrzowi Hockowi za zniżenie honorarjum ze względu na cel zabawy, i młodziutkim amatorom, biorącym udział w teatrze i chórach. Prócz tego dziękuję najuprzejmiej pani z Kotarbińskich Pawlikowskiej za łaskawe urządzenie bufetu, paniom: profesorowej Dargunowej, Faustynowej Jakubowskiej z córką, Kasznicowej z córkami, pannie Helenie Kaplińskiej, p Zofii Pochwalskiej, p. Paszkowskiej z córkami, za gorliwe zajęcie się urządzeniem stołów i sprzedażą podwieczorków, jak niemniej p. Siedleckiemu aptekarzowi, za bezpłatne udzielenie wody sodowej i soku — wreszcie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób usiłowania nasze poparli, witająo tak sympatycznie zabawę dziecinną.

Wanda Żeleńska,
przewodnicząca Stowarz. nauczycielek.

Nerwowa służąca. Zofja Olej, służąca u p. B. przy ul. Krowoderskiej l. 122, tak sobie do serca wzięła napomnienie, udzielone jej przez panią domu, że 15 b. m. w przystępie „irytacji“ wyskoczyła z okna I piętra na trotuar, przyczem złamała sobie nogę. Odwieziono ją do szpitala św. Łazarza. Prawdziwie niezwykły objaw „nerwozy“.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 16 maja.

Hotel Saski: JE. br. Daniel Salis-Saglio z Wiednia, hr. Franciszek Karwicki z Mizocza, hr. Emil Potocki z Buczacza, hr. Leon Łubieński z Mizowa Ros., Justyn Osiecimski z Rygi, Edward Małachowski z Odessy, Wojciech Biechoński z Gorlic, Antoni Wrotnowski z Łęk, Jan Rucz z Faszyc (Król. pol.), Piotr Łasocki z Poznania, Herman Reuther z Wiednia, Leopold Koch z Assig, Franciszek Eisig z Kolonji.

REPERTUAR TEATRALNY.

W niedzielę dnia 18 b. m.: Trzeci gościnny występ Heleny Marcello, artystki teatrów warszawskich: *Hrabina Sara*, dramat w 5 aktach Jerzego Ohnet'a.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Lwów 16 maja. † JE. Włodzimierz hr. Russocki, c. k. tajny radca, b. prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego zmarł nocy dzisiejszej.

Wiedeń 17 maja. W Izbie panów przy obradach nad ustawą o warrantach min. Dunajewski miał świetną mowę przeciwko hr. Karolowi Küfsteinowi, który podobnie, jak niedawno minister Falkenhayn rozwijał program chrześcijańsko-socjalistyczny. Dunajewski powiedział, że według zapatrywań Küfsteina, trzebaby przekształcić państwo, a na jego czele postawić rząd bez woli i siły. Atak na spekulację jest nieuzasadniony, ponieważ spekulacja jest koniecznością ekonomiczną; za to, że są w niej nadużycia, nikt nie może być odpowiedzialny. W chrześcijańsko-socjalistycznym programie brakuje wolności jednostki, co właśnie jest chrześcijańską zasadą. Rząd państw zachodnich musi szanować wolność. Ustawy mają obowiązek załagodzić różnice między ubogim a bogatym. Wiele rzeczy już zrobiono, ale pożądanie z jednej strony, brak litości z drugiej, nazbyt są wielkie. Przyszła generacja zdąża zatem ku większemu niebezpieczeństwu, które jedynie wyższe siły odwrócić mogą.

Wiedeń 17 maja. Izba poselska przyjęła ustawę o mycie mostowem po długiej dyskusji według wniosków komisji, jakkolwiek Dunajewski odrzucał projektowane przez komisję mniejsze taryfy. Ustawa dążąca do zniesienia taryfy mostowej nie otrzyma sankcji cesarskiej. Na posiedzeniu wieczornem toczyła się dyskusja o taryfie osobowej na kolejach. Bacquehem oświadczył, że taryfa strefowa nie jest taryfą tańszą. Przy głosowaniu znowu było zajście między Lazańskym a Chlumeckym. Lazańsky żądał zliczenia posłów, w celu sprawdzenia kompletu. Chlumecky nie chciał tego zrobić, na co Lazańsky odpowiedział mu bardzo gwałtownie. Dziś na porządku dziennym tylko wybory do delegacji.

Wiedeń 17 maja. Stan zdrowia Rodicha bardzo niebezpieczny. Osłabienie wzrasta.

Wiedeń 17 maja. Na Simmering były zajścia wywołane przez strejkujących robotników z fabryki juty. Policja rozproszyła ekscedentów.

Praga 17 maja. Bezrobocie w fabryce maszyn zakończone.

Królewiec 17 maja. Przy obiedzie wydanym przez stany prowincjonalne, wniósł cesarz toast na cześć prowincji, która tak smutne dni przeżyła z królewskim domem i do której on sam czuje wielkie przywiązanie; chce uczynić dla prowincji co może najlepszego i ręczy za to, że ktoby zechciał jej granice naruszyć, znajdzie go nieugiętym, jak skałę ze spiżu. Cesarz mówił dalej, że chce pokój utrzymać i może to zrobić, bo ma po za sobą wojsko, które jest w stanie ten pokój wymusić.

Berlin 17 maja. Minister wojny zapowiedział reformę wojska, która ma na celu ustanowić prezencję pokojową na 540.000 ludzi (nie licząc jednorocznych ochotników), oraz stworzyć dwa nowe korpusy armji, tak, że Niemcy rozporządzać mogłyby zaraz z początkiem mobilizacji 22 korpusami w 69 dywizjach.

W parlamencie Caprivi przy dyskusji wojskowej oświadczył, że położenie jest pokojowe i jasne. Projekt wojskowy nie został wywołany blizkością wojny, lecz chęcią powiększenia znaczenia Niemiec. Niemcy nie żądają prowincji morza Baltyckiego; mają we własnym kraju aż za wielu Wendów i Polaków, których trzeba zgermanizować, żeby miały okazywać ochotę rozszerzania granic wschodnich. „Nasze wybrzeże morza Baltyckiego jest dla nas dosyć długie“. Projekt przekazano komisji. Przyjęcie jego jest zupełnie zapewnione.

Monachjum 17 maja. Rejent wydał do tutejszego arcybiskupa pismo odręczne, w którem wyraża żal, że zamierzony wiec niemieckich katolików odbędzie się w Monachjum. Wybór Monachjum nie przyczyni się do utrwalenia pokoju.

Hamburg 17 maja. Bezrobocie w fabryce gazu skończyło się przez najęcie nowych robotników. Położenie strejkujących rozpaczliwe.

Petersburg 17 maja. Prasa wyraża zdziwienie, że po bardzo pokojowej mowie tronowej, cesarz Wilhelm przy uczcie w Królewcu wypowiedział tak wojownicze i zaczepne słowa; zdziwienie to jest tem większe, że cesarz Wilhelm wybiera się właśnie w odwiedziny do Rosji.

Sofja 17 maja. W kołach urzędowych zaniepokojenie wywołała wiadomość, że bułgarski metropolita w Üsküb został przez miejscowe władze znieważony i wydalony z dyjecezji.

Wiedeń 17. Usposobienie giełdy lepsze. Akcje kredytowe 300, akcje Länderbanku 224·50, kolej państwowa 226, renta złota 103·90.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 maja 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	89 40	Obl. ind. gal..	— —
srebrn. „	90 20	4½% Obl. Poż.	
4% złota.	110 30	kraj. galic..	— —
5% pa. nie.	101 60	6% List. zas. g.	
Akc. ban. AW..	955 —	Za.kr. z. 36-l.	— —
„ kredytowe	300 50	4½% Listy zas.	
Londyn.......	118 15	Banku kr. g..	— —
Napoleony....	9 40	Akc. Länderb..	224 60
Dukaty.......	5 58	„ kol. Kar.-L.	196 —
Marki........	57 97½	„ „ lw.-czer.	231 75
5% Ren. w. pap.	99 75	„ „ połudn..	129 12
4% „ „ złota	103 90	Ruble........	183 —
Losy prem. w..	138 —	Srebra.......	— —

Usposobienie giełdy: słabe.

Targ zbożowy na Kleparzu.

(Kraków 16 maja).

Pszenica biała od 8.50 do 9.—; czerwona od 8.50 do 8.90; żółta od 8.40 do 8.80; żyto 7.— do 7.50; jęczmień od 7.— do 7.50; na pasze od 5.60 do 6.—; owies od 7.50 do 8.—; Groch—·— od —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

42) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

XII.

Aż do lat ostatnich mało kto z podróżujących zapuszczał się w głąb Far-West'u, Stanów Zjednoczonych. Jedynie amerykańscy kłusownicy i pionierzy zwiedzali olbrzymie przestrzenie, rozciągające się wzdłuż prawego brzegu Mississipi. Trochę później przyłączyli się do nich wykolejeni i wydziedziczeni, żyjący wśród świata barbarzyńskiego w naszej epoce, którą ideologowie upierają się nazywać epoką wysokiej cywilizacji. Ci poszli szukać awantur i pieniędzy nad brzegami rzeki potwornej i niektórzy naprawdę znaleźli tam majątek. Dnia pewnego rozeszła się pogłoska, że Góry Skaliste zawierają w swojem łonie bogatsze miny srebra i złota, niż sławne *placers* w Kalifornji. Tłumy tuziemców i cudzoziemców z całego świata spadły, jak stado kruków żarłocznych na Wyoming, Idaho i Dakotę.

Zrazu nie było widać tam ani jednej wioski. Kilka tu i ówdzie szałasów, na prędce z drzewa skleconych, zdradzały jedynie bytność ludzkich istot w tych stronach i okolicach dotąd nikomu nie znanych. Później już zaczęła je przerzynać w różnych kierunkach sieć kolei żelaznych, łącząc Atlantyk z Oceanem Spokojnym, przeskakując przez Alleghanis, Mississipi, Missouri, Cheyennę i Góry Skaliste. Wtedy zaczęto tam wędrować ze wszystkich stron świata, zaludniając zwolna te olbrzymie a puste obszary. Jedni pracowali w minach, drudzy rzucili się do uprawy ziemi, niesłychanie urodzajnej na tak zwanych: *Prairie'ach*. Najmędrsi wzięli się do nowej zupełnie industrji i zostali *ranchmen'ami*.

Przypuszczają, że przed kilku tysiącami wieków morze zalewało środek Stanów Zjednoczonych i stronę południową Kanady. Wskutek gwałtownych wybuchów wulkanicznych morze zniknęło, wypchnięte na wschód i zachód. Na jego miejscu zostały tylko olbrzymie jeziora na północy i wielkie wodne przestrzenie, które razem z falami Mississipi dążą ku południowi. Grunt żyzny, prerją nazywany, był niegdyś falami morskiemi pokryty. Bohaterowie Fenimora Coopera, Indjanie i kłusownicy, walczyli tam z sobą zawzięcie. Obecnie, ostatni z Mohikanów jest zastąpiony przez awanturników ze wszystkich stron świata i najrozmaitszej narodowości. Kiedy niekiedy wieść się rozchodziła, iż nędzarz ciężko w minach pracujący, nagle przemienił się w miljonera, natrafiwszy na bajeczną żyłę złota. Potem zaczęto cuda opowiadać o sprycie nadzwyczajnym *ranchmen'ów*, tak w Stanach Zjednoczonych, jak i w Wielkiej Brytanji. Zasługa to Francuza, barona Mandat-Grancey, który w dziele znakomitem: „*W Górach Skalistych*", dał poznać światu, kim są właściwie ci koloniści, pełni energji, a nie znający żadnych skrupułów. Dzieło napisane z bujną fantazją, pełne zjadliwej ironji i daru badawczego, opisuje dokładnie *ranchman'a* i *cow-boy'a*, jego towarzysza dzikiego, ale bez którego obejść by się nie mógł w żaden sposób. *Ranchman* trudni się na wielką skalę chowem bydła; *cow-boy* pasie trzody niezliczone, bujające na chybił trafił po pastwiskach bezgranicznych. *Ranchman*, jeszcze z przyzwyczajenia, zachowuje pewne dla prawa poszanowanie, nie tyle przez sumienie, ile z własnego interesu. Prawda i to, że w Stanach Zjednoczonych prawo tak nikomu do niczego nie przeszkadza! Za kilka dolarów sędziowie śpieszą co tchu naciągnąć go według woli i widzimisię płacącego. Co się tyczy *cow-boy'a*, dla tego nie istnieje i ten słaby hamulec, postanowiony przez kodeks socjalny. To lube dziecię Far-West'u nie zna innego prawa, prócz własnej zachcianki a innego sądu i sędziego prócz swojej kuli rewolwerowej. Baron Mandat-Grancey cytuje o nim rzeczy zdumiewające, co do zuchwałej odwagi i dzikiej drapieżności; czyny, które najczęściej popełnia bezkarnie, ale które zawsze bywają podziwiane. Cow-boy'em, który tylko kradnie, potrochu pogardzają; skoro jednak zacznie ludzi mordować, wzbudza natychmiast w swoich towarzyszach dziwny szacunek. Jest w tem uczuciu wiele strachu, odrobina wstrętu, ale nie mniej i lekki odcień dobrodusznej sympatji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 17/5.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	132	75	133	75
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	75	58	75
20-to frankówka złota	9	38	9	45
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	25	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	50	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	98	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	50	—	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	90	100	50
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	50	107	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	50
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	96	50	97	25
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.